

POLSKA WIEŚNIA

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

ROK II. Nr 8. (43).
Niedziela, dnia 24 lutego 1946 r.

B.D.I.C.

Adres :
Redakcja —
Administration
263 bis, rue St. Honoré
PARIS (1)
Tel.: Opé. 37-69
PRENUMERATA
Miesięcznie : 15 frs
Kwartalnie : 45 frs
C-c. cheques postaux:
Paris 4955 03
Cena w sprzedaży
pojedynczego egz. 4 fr.
Prix :

Sprawa wynagrodzenia robotników w encyklikach papieskich

Dwa są główne źródła utrzymania człowieka: własność i praca. Jedni żyją z tego co im własność przynosi, drudzy zaś utrzymują się z wynagrodzenia za swoją pracę. Dochód z własności — rozumie się, że i właściciel przedsiębiorstwa (sklep, warsztat, fabryka) powinien pracować — nazywamy zyskiem, dochód zaś z pracy płacą lub wynagrodzeniem. I właśnie sprawa wynagrodzenia odgrywa niezmiernie ważną rolę w naszych czasach, kiedy to setki milionów ludzi musi żyć ze swej pracy w cudzych przedsiębiorstwach. O płacę toczą się najzawziętsze spory, najzacieklejsze walki. Bo ci, co żyją z pracy są często pod względem wynagrodzenia pokrzywdzeni. Sprawa ta, jest w wielkiej mierze przyczyną tych wielkich wstrząsów i zaburzeń społecznych jakie ludzkość przechodzi.

Ustępy o wynagrodzeniu człowieka za pracę należą do najważniejszych w encyklice „Rerum Novarum”. Rozstrzygnął w niej Ojciec św. Leon XIII sprawę płacy sprawiedliwej. Wokół tego, co to jest płaca sprawiedliwa, toczyły się bardzo ożywione spory. Miały zaś one o tyle praktyczne i doniosłe znaczenie, że były i takie interpretacje, które osłaniały najgorszy wyzysk i najhaniebniejszą krzywdę pracownika.

Wielu twierdziło, że wynagrodzeniem sprawiedliwym jest płaca, na którą pracownik się zgodził; jeżeli otrzymuje on tyle na ile opiewa umowa, jaką zawarł z pracodawcą, to nie dzieje mu się najmniejsza krzywda. I na podstawie takiego pojmowania „sprawiedliwości” płacy, wyzyskiwano pracownika w sposób najbezczelniejszy. To też encyklika „Rerum Novarum” odrzuca stanowczo i potępia taki pogląd. Wskazuje ona na to, że pracownik zawierając umowę z pracodawcą jest często w takim położeniu, że musi zgodzić się na warunki jakie mu dyktują, by uchronić siebie i rodzinę od ostatecznej nędzy. Następnie każe Ojciec św. brać pod uwagę to, że celem pracy jest właśnie znalezienie środków do utrzymania. Tych środków dostarcza wynagrodzenie za pracę. Płaca winna „pokryć kosztu utrzymania robotników” czego wymaga „przyrodzone prawo sprawiedliwości”.

To rozstrzygnięcie sprawy płacy sprawiedliwej przez Leona XIII miało bardzo wielkie znaczenie i przyniosło ono klasie robotniczej niezmiernie korzyści.

Ojciec św. Pius XI wydając w czterdzieści lat później encyklikę „Quadragesimo anno”, nie mógł pominąć sprawy wynagrodzenia człowieka i nawiązał — jak to sam wyraźnie wskazuje — do nauki swego wielkiego poprzednika na Stolicy Piotrowej — Leona XIII.

Ponieważ z biegiem czasu wyłoniły się różne teorie jak należy teorie Leona XIII o pacy sprawiedliwej tłumaczyć, Pius XI mówi, że „gdzie okaże się potrzeba, naukę i wskazania objaśnimy i rozwiniemy”. Przyswieca mu jednak wyższy jeszcze cel. Jest on bowiem zapałym zwolennikiem wyzwolenia proletariatu. To wyzwolenie pojmuje jednak inaczej i wprost przeciwnie jak „obronę” ludu socjali-

ści i komuniści. Podczas gdy ci chcą wyzwolić proletariat przez zniesienie własności, to Pius XI, podobnie zresztą jak Leon XIII, pragnie najgoręcej jej rozpowszechnienia. Wyzwolenie proletariatu ma się dokonać drogą udostępnienia najszerszym masom własności. A to jest ściśle związane ze sprawą płacy. Domaga się więc Ojciec św. stanowczo, by płaca starczyła nie tylko na egzystencję lecz również i na robienie oszczędności, któreby pozwoliły pracownikowi w zwykłych warunkach nabyć jakąś własność.

Jakkolwiek Ojciec św. bardzo do brze życzy pracownikowi i wielką dłań okazuje troskliwość, to jednak nie może się zgodzić na taki pogląd, by praca odpowiadała wartości wytworu, wykonanego przez robotnika. Byłoby to bowiem niesprawiedliwością wobec pracodawcy a Idea Chrześcijańska wyklucza wszelką niesprawiedliwość. Pracownikowi należy się więc mniej niż pełna wartość wytworu jego pracy. A ile mniej? Tego encyklika nie określa bliżej, bo to szczegółowo określić się nie da. W każdym razie płaca nie może spaść poniżej kosztów utrzymania.

Co należy rozumieć przez koszty utrzymania? Na ten temat toczyły się i toczą spory, gdyż jedni chcą rozumieć przez to konieczność utrzymania rodziny, inni zaś robotnika samotnego. Spór ten rozstrzyga Pius XI w encyklice o małżeństwie chrześcijańskim „Casti connubii” (31 XII. 1930) oświadczając, że zasady sprawiedliwości damagają się takiej płacy, która pokryje utrzymanie robotnika i jego rodziny. Piszcie bowiem tak: „Celem wysiłkiem dążyć należy do tego, co już poprzednik Nasz mądrze zalecił, by stosunki gospodarcze i społeczne w państwie tak ułożono, aby wszyscy ojcowie rodzin, zależnie od stanu i miejsca zamieszkania, tyle zarobić mogli, aby zapewnić sobie, żonie i dzieciom konieczne utrzymanie: albowiem godzien jest robotnik zapłaty swej (Łuk. X. 7). Zatrzymanie jej lub uszczuplenie jest wielką niesprawiedliwością zaliczaną przez Pismo św. między najcięższe grzechy, niesprawiedliwą też byłoby rzeczą wznać, czać tak małe płace, że w danych warunkach na wyżywienie rodziny nie wystarczają”.

Na przełomie dziejów Polska katolicka ślubuje Bogu i zaprzysięga się wobec przyszłych pokoleń, iż ostoi się wobec wszelkich pokus niewiary i że uchroni swą duszę od ubezwładnienia przez materializm.

Zygmunt KRASIŃSKI.

Cokolwiek będzie

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta adetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzyknijemy serdecznie:
„Bądź nam pochwalon, święty Boże, wiecznie!”

Ojciec św. stwierdza, że płaca sprawiedliwą jest tylko ta, która wystarcza na utrzymanie pracownika i jego rodziny. Po drugie zaś wyjaśnia, że tej płacy domagał się Leon XIII i że słuszność mieli ci, co widzieli w nim zwolennika płac rodzinnych. W encyklice „Quadragesimo anno” powraca Pius XI jeszcze raz do tej samej sprawy i poświęca jej więcej miejsca.

W ten sposób klasa robotnicza znalazła nowe, bardzo silne oparcie w swych słusznych dążeniach o polepszenie bytu materialnego.

Wyjaśniając stanowisko nauki katolickiej wobec sprawy wynagrodzenia rodzinnego, korzysta Ojciec św. z tej sposobności by potępić zjawisko pracy zarobkowej kobiet zameżnych. Miejsce żony i matki jest w domu, przy ognisku rodzinnym, a nie w fabryce, warsztacie czy biurze. Zrozumiałe jest, że to bieda wypędza kobietę do pracy poza domem. To też Ojciec św. wyraża swe najwyższe uznanie dla systemu tak zw. dodatków rodzinnych.

Obniżenie zarobków robotnika może być dopuszczalne w jednym wypadku to jest gdyby na skutek wysokich płac przedsiębiorstwo musiało upaść, co spowodowałoby następnie całkowitą utratę źródła utrzymania pracownika.

Nauka katolicka jest jednak bardzo daleka od zamiaru podtrzymywania kosztem pracownika takich przedsiębiorstw, które się chwiewają na skutek niedołęstwa, braku przedsiębiorczości, niedbalstwa, wogóle lichy gospodarki swych właścicieli i kierowników. Gdyby ci chcieli się ratować, obniżając płace robotników dopuszczaliby się wyraźnej niesprawiedliwości.

Istnieje ścisły związek między wysokością płac a ceną za produkty. I dlatego trzeba, by całe życie gospodarcze toczyło się na zasadzie uzgadniania wzajemnych interesów tych wszystkich, którzy biorą w nim czynny udział. I niewątpliwie — gdy zrozumienie tego stanie się synonimem w stosunkach między kapitałem i pracą, między pracodawcą i pracobiorcą — ustroju społeczny i gospodarczy będzie odnowiony i na trwałych fundamentach się oprze.

Ku zadowoleniu wszystkich!

AVIGNON STOLICA SIEDMIU PAPIEŻY

Następuje 46-letni okres dualizmu papieskiego a władca Avignon'u nazywany jest anty-Papieżem. Z czasem schizma słabnie i następcą Roberta de Geneve biskup Piotr de Luna najzagorzalszy z heretyków zwany pod imieniem anty-Papieża Benedykta XIII (1394 — 1424) zostaje wypędzony z Avignon po dwóch wielkich oblężeniach miasta w r. 1398 i 1411 prowadzonych przez Geoffroy de Boucicaud (brata marszałka). Avignon przechodzi znów pod władzę właściwych papieży i jest administrowany przez legatów rezydujących w pałacu od r. 1433 aż do 1791 r. Dopiero podczas Wielkiej Rewolucji zostaje włączony do Republiki, a 16 i 17 października 1791 r. jest świadkiem jednego z epizodów rewolucyjnych: przy wieży de la Glaciere w pałacu papieskim zmasakrowano i stracono do fosy dwadzieścia metrów głębokiej 60 osób. W r. 1815 podczas kontr-rewolucji, rojalisci mordują tu marszałka Brunę.

WŚRÓD ŚWIADKÓW PRZESZŁOŚCI

Większa część Avignon'u jest jeszcze otoczona warownymi murami wzniesionymi w bardzo pięknym stylu przez Innocentego VI i Urbana V, które rzucają się w oczy tuż po wyjściu ze stacji, leżącej po za murami. Szeroka aleja olbrzymich platanów prowadzi w głąb miasta bardzo sympatycznego zarówno w swej dzielnicy nowoczesnej jak i w dzielnicy starej. Ale poza miłym nastrojem ulic, po za specyficznym, południowym życiem, ruchem i zgiełkiem znajdziemy wiele rzeczy ciekawych i godnych widzenia.

Papieże sprowadzali do budowy i upiększania swej rezydencji sławnych architektów, malarzy i rzeźbiarzy. Ich też pobyt odbił się dodatnio na mieście pełnym pomników budownictwa, malarstwa i rzeźby XIV wieku. A, że poza tym był ojczyzną siedmiu malarzy, w tym pięciu Parrocel'ów i dwóch rzeźbiarzy, więc i po nich istnieją liczne zdobiące miasto pamiątki.

Najciekawsze są oczywiście kościoły z XIV w. — św. Piotra, św. Symforiana (po-Karmelicki) i klasztor Celestynów. Ponadto dwie piękne i bogato rzeźbione kaplice: Białych Pokutników i Czarnych Pokutników. Istnieje również i trzecia mniejsza i skromniejsza kaplica Szarych Pokutników. Szereg pięknych średniowiecznych budowli t. zw. hoteli uzupełnia całość. Wśród nich mieści się muzeum Valvet'a, którym nie pogardziłaby żadna stolica. Po za bogatą galerią obrazów, pamiątkami średniowiecza i Odrodzenia, antykami egipskimi, greckimi i etruskimi, muzeum posiada jedną z najbogatszych kolekcji monet (ponad 25 tys.) i nie tyle wielką ile zawierającą cenę dzieła biblioteki. Zgrupowano w niej 140 tys. tomów, 4.500 rękopisów i 32 tys. autografów. Wśród książek spotkamy najrzadsze okazy wydawnictw XVI w., psalterze, edykty Papieży avignonskich, mszały, kopie listów św. Tomasza z Akwinu itd. itd.

(Dokończenie w nast. numerze)

DOBRA NOWINA

na niedzielę Mięsopestną (Łuk. 8, 4—15)

W on czas: gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garne-
li się do Jezusa, przemówił w przypowieści. Wyszedł siewca by zasiać
ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdepta-
ne i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt ska-
łisty, a zakiełkowaawszy uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu pa-
dło między osty, a osty razem wzrosły i przygłuszyły je. Inne wresz-
cie padło na ziemię dobrą i wznoszący przyniosło plon stokratny.
Mówiąc to, wołał. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha! — I py-
tał Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im
rzekł. Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś
przez przypowieści, aby

„patrzyli, a nie widzieli i słuchali, a nie rozumieli” (Iz. 6, 9).
To zaś oznacza owa przypowieść. Ziarnem jest słowo Boże; a podle
drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa
słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie
skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro postyszą;
ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili poku-
sy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słucha-
ją, ale wśród drogi troskami, bogactwem i rozkoszami życia bywa-
ją przyduszeni i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi,
oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy sło-
wo, zachowuje je i w cierpliwości plon przynoszą.

Ciało nasze potrzebuje koniecz-
nie pokarmu; bez niego choruje i
umiera. Nie mniej potrzebuje go i
nasza dusza. Chwyta więc czło-
wiek chęć do gazet lub książ-
kę, słucha rozmaitych nowinek,
idzie do kina, na odczyt lub kon-
cert, by zaspokoić ciągły głód du-
cha. Czy ta strawa jednak wystar-
czy?

„Nie samym chlebem żyje czło-
wiek, ale każdym słowem, które po-
chodzi z ust Bożych” powiedział
niegdyś Zbawiciel. Dzisiaj zaś wo-
ła: „Kto ma uszy do słuchania,
niech słucha”. A czego ma słu-
chać? Oto słowa Bożego, które jest
ziarnem, mogącym przynieść du-
szy plon stokratny.

Słowo Boże zawsze posiada siłę
twórczą i swej sily żywotnej nig-
dy nie traci. Skuteczność jego za-
leżna jednak jest nie od tego, kto
je głosi, ale od gleby na jaką pa-
da, t. j. od stanu duszy, która je
przyjmuje i od współpracy z nim.

Boże ziarno nie może przynieść
żadnego plonu tam, gdzie, zanim

jeszcze skiełkuje, wybierze je sza-
tan przez swoich popleczników,
których dziś pełno na każdym
kroku.

Nie może także wydać plonu, je-
żeli w podglebiu skalistym nie za-
puści odpowiednich korzeni. Na co
mu przyda, że ktoś chociaż kaza-
niem wprost zachwycony to co je-
dnym uchem wpuścił natychmiast
drugim wypuszcza — Nie może tak-
że być mowy o plonie, tam gdzie
wschodząca dopiero roślinkę do-
brych postanowień, głusza nieu-
jarzmione chwasty namiętności
tego świata.

Chcesz się więc obfitego docze-
kać plonu, przygotuj duszę swoją.
Usuń wszelkie przeszkody, słuchaj
kazania „sercem szczerym” jako
słowa Bożego. „Zachowaj je w ser-
cu” i nie zrażaj się tym, że nie
odrazu skutek widzimy. Boże ziar-
no przyniesie zawsze plon, o ile na
dobrą padnie rolę.

Pawien braciszek zakonny przy-
szedł do swego przełożonego z ubo-

KOMUNIKATY Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Episkopat Polski wobec nowego
prawa małżeńskiego
na ziemiach polskich

Od stycznia 1946 roku obowiązują na ziemiach polskich, na podstawie dekretu z 25-go września 1945 roku, wydane go przez Rząd Warszawski, śluby cywilne. Dekret ten wprowadza również w Polsce legalne rozwody.

Przeciwko temu bezprawnemu dekretowi występuje Episkopat Polski w swoim liście pasterskim z 7-go grudnia 1945 roku, którego treść dostała się dopiero teraz do prasy francuskiej.

Episkopat polski piętnuje twórców tego dekretu małżeńskiego wskazując w swym liście do wiernych na to, że sprawę prawa małżeńskiego pozwolili sobie rozstrzygać bez pytania o wole ludu polskiego i bez jego udziału.

Biskupi Polscy odmawiają Władzom Państwowym, rządzącym obecnie w kraju, prawa decydowania instytucji małżeńskiej, która dla olbrzymiej większości Polaków

jest rzeczą świętą i, jako sakrament, poddana jurysdykcji Kościoła.

Kościół katolicki w Polsce — stwierdzają Biskupi Polscy — nie może uznać nowego prawa małżeńskiego.

List Pasterski Biskupów Polskich wzywa wiernych do obrony godności i nierozwawalności małżeństwa, przeciwko wrogim zakusom i dekadencji nowoczesnego prądu życia.

KS. METROPOLITA
ADAM STEFAN SAPIEHA
W RZYMIE

W tych dniach przybył do Rzymu z Krakowa Ksiądz Metropolita Sapieha, kreowany przez Ojca św. Piusa XII kardynałem.

Polska ma obecnie dwóch kardynałów: Ks. Prymasa Hłonda i Ks. Kardynała Metropolite Sapieha. Ks. Prymas Kardynał Hlond nie przybył do Rzymu. Jest to wymowna nieobecność kardynała Polskiego na konsystorzu, który jest zjazdem najwyższych Dostojników Kościoła katolickiego z całego świata.

KSIAZDZ W OBRONIE
STRAJKUJĄCYCH POLAKÓW

Podczas ostatniego strajku robotników przemysłu stalowego w Ameryce ks. Charles Rice, poparł stanowisko robotników stwierdzając, że ich sprawa jest słuszna i zasługująca na poparcie.

„Pragnę gorąco, oświadczył on w swym przemówieniu do strajkujących, aby doszło do porozumienia, ale jeżeli tego nie można osiągnąć to niech Bóg Wszechmogący spowoduje, aby robotnicy zwyciężyli, gdyż ich sprawa jest nasza sprawa. Walczą oni nie dla fantazji, lecz o żywność, odzież i dach nad głową dla swych rodzin”.

KONSYSTORZ W WATYKANIE

W poniedziałek 18-go lutego rozpoczął się w Watykanie — Konsystorz, jeden z najważniejszych w dziejach Kościoła...

UROCZYSTOŚĆ PRYMICYJNA w BAUDRAS — ESSARTS

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w dniu 2-go lutego bieżącego roku w kaplicy Seminarium duchownego w Meaux, parafia polska Baudras — Essarts miała zaszczyt powitać u siebie, w dniu 3-go lutego nowowyświęconego kapłana polskiego, Ks. Alojzego Krzoskę, który odprawił tu swą Mszę prymicyjną.

Ks. Alojzy Krzoska pochodzi z rodziny robotniczej, składającej się z 13-ga dzieci, z których trzech jest księżmi. Na studia filozoficzne i teologiczne wyjechał do Francji w roku 1939-tym.

Uroczystość prymicyjna rozpoczęła się o godz. 9.30, wyprawdzeniem młodego kapłana z plebanii do kościoła. Na czele tego pochodu kroczyły delegacje organizacji kościelnych miejscowych i pozamiejscowych ze sztandarami, za nimi dziatwa szkolna i młodzież ustawiona szpalierem. Poczem idzie Ks. Prymicyjant w otoczeniu Ks. Dziekana Mateuszka, swego brata, miejscowego duszpasterza, Ks. Librowskiego, za nimi kroczy miejscowy chór „Anielski Dzwon” z rzeźną pieśnią na ustach. Serdeczna Matko...

Kościół a przede wszystkim ołtarz przybrany w girlandy i kwiaty. Tłumy wiernych wypełniły kościół po brzegi.

Przy ołtarzu Ks. Prymicyjant zaintonował: „Veni Creator”. Po odśpiewaniu tego hymnu z wzruszeniem wypowiedział młody kapłan poraz pierwszy. „Wniędę do ołtarza Bożego. Do Boga, który rozwe-

sela młodość moją”. W skupieniu modlącego się tłumu wiernych odprawia swoją pierwszą Mszę św., ofiarując ją za swoich rodziców, za wszystkich parafian, w asyście Ks. Dziekana Mateuszka. W czasie Mszy św. liczni wierni przystąpili do komunii św.

Doniosłe a zarazem wzruszające kazanie wygłosił Ks. St. Librowski z Gautherets, były więzień w Dachau. Kaznodzieja w dobitny sposób określił godność kapłańską i zadanie duchowieństwa polskiego tak na emigracji jak i w Kraju; zakończył swe przemówienie, życząc Ks. Prymicyjantowi owocnej pracy dla dobra sprawy Bożej i Ojczyzny.

Po kazaniu Ks. Prymicyjant podziękował w wzruszających słowach wiernym za liczny udział w uroczystości prymicyjnej, wyrażając swe zadowolenie za wyświadczoną mu serdeczność przez lud roboczy na emigracji, z którym obcował przez całą wojnę podczas chwil wolnych od nauki. Ks. Prymicyjant zaznaczył, że obecność rodaków służy mu w miejsce jego kochanych rodziców, zamieszkałych w Kraju, których, niestety, nie mógł powiadomić o najszcześniejszym dniu jego życia. Po tych słowach wielu ludzi nłakało. Na zakończenie udzielił Ks. Prymicyjant obecnym swego kapłańskiego błogosławieństwa.

O godz. 15-tej odbyło się błogosławieństwo Najsł. Sakramentu. Następnie zbrali się Rodacy na salce, by brać udział w uroczystej

akademii, urządzonej ku czci Ks. Prymicyjanta. Wśród gości można było zauważyć: Ks. Dziekana Mateuszka, Ks. Morawskiego, Br. Gabriela ze Zgromadzenia OO. Duchów św., Siostry Szarytki z Gautherets, miejscowe nauczycielstwo, zarządy Towarzystw miejscowych i pozamiejscowych, rodaków z odległej kolonii Bourbon — Lancy, oraz delegacje z Caen (Normandia) byłej placówki miejscowego proboszcza.

Akademii rozpoczęto śpiewem „Matko Królowo”, w wykonaniu miejscowego chóru. Następnie powitał zebranych miejscowy duszpasterz, Ks. Szczepan Krzoska, składając życzenia Ks. Prymicyjantowi w imieniu całej parafii. Po przemówieniu Ks. Proboszcza złożyli życzenia druha Zofia Czajkowska w imieniu K. S. M. P. M., oraz Jasińska Wiśniewska od dziatwy szkolnej. Ks. Dziekan życząc Ks. Prymicyjantowi owocnej pracy podkreślił trudny i znojący w pracy duszpasterskiej na emigracji. Ks. Morawski najwięcej się wczuł i wyraził w słowach wzruszających stan psychyczny młodego kapłana, jego tęsknotę za krajem, boleść spowodowaną nieobecnością jego rodziców, dodając mu otuchy do znoszenia wszystkich cierpień na wzór Najwyższego Kapłana — Jezusa Chrystusa. Po przemówieniach tenor druha Czesław Stempniewicz odśpiewał „Gaude Mater”. W trakcie krótkiej przerwy przemawiał miejscowy nauczyciel, p. Dąbrowski, składając życzenia Ks. Prymicyjantowi w imieniu swoim i dziatwy szkolnej, podkreślając w jego przemówieniu zasługi oddane przez Ks. Alojzego dla dobra modzieży i dziatwy na tutejszym terenie w czasie wakacji wycieczkowych.

Następnie odegrano sztukę pod tytułem „Ja o was nigdy nie zapomnę”, pod kierownictwem długoletniej Sekretarki Br. Matek Różańcowych, p. M. Stempniewiczowej. Obraz sceniczny przedstawiał polskich tułaczy żyjących zdala od Ojczyzny w dalekiej Brazylii, cierpiących na brak opieki duszpasterskiej. Amatorzy wywiązali się doskonale ze swego zadania. W czasie przerw między aktami dzieci szkolne deklamowały wiersze: Irene Gacek, Władysław Piotrowski, Teresa Kulczak.

Na zakończenie przemówił Ks. Prymicyjant. Na widok młodego kapłana, rozległa się burza oklasków, jako wyraz czci i radości. W wzruszających słowach wyraził on podziękowanie za złożone mu owacje i upiekszanie uroczystości prymicyjnej. Kolejno dziękował miejscowemu chórowi, osobom, które upiekszyły kościół, oraz ofiarodawcom za złożenie mu pamiętki w postaci pięknego ornatu od Koła Polek, im. Marii Konopnickiej, stulety i bursy od Br. Matek Róż., bielizny kielichowej od Sióstr z Gautherets i inn. Dodał, że szczęście i radość malujące się na twarzach obecnych, jest wyrazem szczęścia i radości, jakiego wyczytał w twarzach swych rodziców i rodzeństwa. „Nie zapomnę — powiedział — tego najpiękniejszego dnia mego życia, przeżywanego zdala od rodziny i Ojczyzny i modlić się będzie codziennie podczas Mszy św. za was i dzieci wasze, by Bóg z waszego grona powołał robotników do winnicy swojej, jako wiernych głosicieli Ewangelii św... Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono tak wzniosłą i piękną uroczystość, która nam zostanie na zawsze w pamięci.

Z ŻYCIA POLAKÓW W NIEMCZECH

IMIĘ POLAKA

PRZESTANIE BYĆ NADUŻYWANE

W strefie amerykańskiej, jak również w b. enklawie amerykańskiej w Bremie zarządzona została między 15 a 31 grudnia rejestracja nie - niemieckiej ludności. Chodzi tu — w myśl zarządzenia Amerykańskiego zarządu wojskowego — o zidentyfikowanie wszystkich osób i dostarczenie danych, na podstawie których rząd Stanów Zjednoczonych mógłby przeprowadzić repatriację albo wyszukać nowe miejsca zamieszkania dla osób innych narodowości, które znalazły się w Niemczech wbrew swej woli.

Przy przeprowadzanej obecnie rejestracji każda osoba otrzyma dowód osobisty zaopatrzonej w fotografię i odcisk palca. Chodzi bowiem o to, aby w wypadku wykroczeń lub zgonu można było zidentyfikować dane osoby. Położy to również kres często spotykanym wypadkom, że elementy przestępcze nie polskiego pochodzenia podawały się za Polaków, ściągając na naszych rodaków niepoehlebne opinie. W kilku wypadkach ustalono niezbicie, że nawet Niemcy przebiegali się za Polaków i rabowali swoich ziomków.

DURZYŃ — POLSKA OSADA W BAWARII

W północnej Bawarii, w Wildflecken — po polsku Durzynie — znajduje się 12-tysięczny ośrodek polski, który wyróżnia się swoją doskonałą organizacją. Polacy nazwali swój obóz „Durzyń” od plemienia słowiańskiego Durzyńców, którzy w V i VI wieku po Chr. w tej okolicy żyli, zanim Germanie nie wyparli ich na wschód.

Organizacja ośrodka polskiego opiera się na samorządzie, wybranym przez ogół mieszkańców obozu. Życie w samym ośrodku zorganizowane jest na wzór gminy miejskiej w Polsce i oparte jest na własnym statucie samorządowym, przystosowanym do warunków miejscowych. Jako organ zarządzający i kontrolujący gminy polskiej w Durzynie, występuje rada miejska gminy, zaś jako organ wykonawczy i zarządzający — zarząd miejski, działający bądź kolegiatnie jako magistrat, bądź jednoosobowo przez prezydenta miasta.

Zarząd miejski wykonywuje swe zadania w następujących dziedzinach: ogólnie - administracyjnym ewidencji ludności, aprowizacyjnym, opieki społecznej, oświaty i kultury, zdrowia publicznego, transportowo - porządkowym, technicznym, kwaterunkowym, prawnym i bezpieczeństwa. Jak widzimy, działalność ta obejmuje wszystkie dziedziny życia.

Kontrolę nad działalnością organów samorządowych sprawuje komisja rewizyjna, złożona z pięciu członków.

Drobne przestępstwa, które nie pociągają za sobą wyższej kary, niż 3 miesiące aresztu, rozpatruje Sąd Polski na podstawie polskiego kodeksu karnego. Przestępczość zresztą jest tu minimalna.

Wydział oświaty i kultury może poszczycić się zorganizowaniem szkoły powszechnej o 19 klasach, do których uczęszcza około 700 dzieci, gimnazjum z 55 uczniami, uniwersytetu powszechnego, kursu języków obcych, kursu księgowości i innych.

Mieszkańcy Durzyna nie szczędzą wysiłku, by jak najlepiej zorganizować sobie życie, chociaż często są głodni, a prawie zawsze nie syci. Otrzymują oni pożywienie monotonne i to w niedostatecznej ilości. Nie tracą jednak nadziei, że wreszcie i nimi ktoś się zajmie i wytłumaczy władzom amerykańskim, że Polacy — to jednak jeden z narodów zjednoczonych i powinni otrzymać choćby takie racje żywnościowe, jak pokonani Niemcy.

DLA POLSKIEJ SZKOŁY

Liczne obozy cywilne i wojskowe na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech złożyły do tej pory na cele szkolnictwa polskiego w Niemczech 77 tysięcy marek. Żołnierze polscy z terenu 8 Korpusu brytyjskiego wpłacili na ten cel ponad 126 tysięcy marek. Z sumy tej przeznaczono 50 tysięcy marek na cele szkolnictwa na terenie tego korpusu, resztę przekazano do Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech.

Polska centrala filmowa złożyła do dyspozycji Szefa Polskiej Misji Wojskowej przy RAOR, kwotę 10 tysięcy 430 marek, jako jedną trzecią dochodu ze sprzedaży biletów do kin dla ludności polskiej. Tę ostatnią kwotę zużyto częściowo na zakup lekarstw, resztę zaś przekazano również do Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech.

Podkreślić należy wielką ofiarność Polaków w Rzeszy na cele szkolnictwa. Mimo trudnych warunków życia, mimo niedostatku, rodacy nasi zebrali pokaźną sumę ok. 5.300 funtów szterlingów.

PIERWSZY KROK KU WYRÓWNANIU KRZYWD

Jedną z bardzo ważnych i zasadniczych spraw dla wielu Polaków w Rzeszy jest kwestia uregulowania zaległych należności za pracę w okresie wojennym w Niemczech. Polacy bowiem, chwytni masowo w „łapankach” i wywożeni do Rzeszy na niewolniczą pracę, wynagradza ni byli według specjalnie niskich stawek. Zmuszani do pracy do 12 a nawet 16 godzin na dobę, otrzymywali śmieszne grosze jako wynagrodzenie.

Sprawa ta była wielokrotnie poruszana u odpowiednich czynników brytyjskich i dopiero teraz posunęła się naprzód. Mianowicie w porozumieniu z oficerami Military Government ustalono, że wysiedleńcy nie będą kierowali swych roszczeń indywidualnie do byłych pracodawców, a natomiast roszczenie te zgłoszone zostaną na specjalnych formularzach do Military Government, które sprawom tym nada dalszy bieg.

Zarządzenia te odnoszą się narazie do prowincji brunszwickiej, sądząc jednak należy, że Polacy na innych terenach będą mieli również możliwość wyegzekwowania od Niemców swych należności za wieoletnią, napół darmową pracę.

POSZUKIWANIE UKRADZONYCH DZIECI POLSKICH

Wszczęta przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Rzeszy akcja poszukiwania dzieci polskich, ukradzionych rodzinom przez Niemców, daje coraz lepsze rezultaty. Nie wszędzie jednak można dotrzeć i nadal wiele polskich dzieci przebywa w rodzinach niemieckich, które skrzętnie ukrywają ich pochodzenie zarówno przed nimi, jak i przed otoczeniem.

Ostatnio, do jednego z licznych obozów w Lubece, przybyło pięciu chłopców w wieku 11 — 14 lat, którzy uciekli ze schroniska niemieckiego w Eckenforde (150 km. od Lubeki). Chłopcy przebyli drogę pieszo. Według ich relacji w schronisku znajdowało się jeszcze dwudziestu innych chłopców. Zostali oni zabrani i umieszczeni w Domu Dziecka Polskiego w Travenmünde.

Badania lekarskie dzieci polskich wykazały fatalny stan fizyczny chłopców. Opowiadali oni wstrząsające rzeczy o metodach germanizacyjnych, jakie wobec nich stosowano. Mimo znęcania się mimo cierpienia, nie zapomnieli oni jednak o tym, że są Polakami.

Stefan Nienaski - Koper.

ECHA POLSKIE

Tygodnik „Temps Présent” w dużym artykule o Polsce pisze m. inn.:

PSY, POCIĄGI I HANDEL...

„Spacerowałem w ub. tygodniu (początek stycznia — przyp. Redakcji) — po ulicach Warszawy z małym pieskiem — pisze Bernard Newman w „Temps Présent”. — Z miejsca zauważyłem, że ludzie przypatrują mi się ze zdziwieniem i ciekawością. Spostrzegłem się następnie, że w całym mieście nie spotkałem najmniejszego nawet psa ni kota; zaiste, już je dawno wszystkie zjedzono”...

„Zająłem miejsce w pociągu, w którym przedzieli były przepelnione; ludzie czepiali się stopni, siedzieli na dachach wagonów, nawet na buforach! Dlatego wielu pasażerów woli jeździć pociągami towarowymi... (w zimie!!!).

„Handel odbywa się na dworze: jedna część miasta stała się ogromną egzotyczną targowicą. Obok straganów z żywnością widzi się kosze, za którymi stoją w ciszy żony nauczycieli lub rzemieślników szukające nabywców ubrań czy przedmiotów osobistych, z którymi muszą się rozstać.

„Kiedy ofiarowałem moje zapaśowe ubranie jednemu z profesorów Uniwersytetu, był on idąc z nim do domu zaczepiany co dzieś się kroków”.

„RUSYFIKACJA”

NARZĘDZI I BYDŁA

„Rząd polski nie jest w swym wysiłku gospodarczym wspomagany przez Rosjan. Stosują oni w Polsce gorliwie ten sam system co w pobitych Niemczech. Gdynia? Katowice tak odległe od terytorium niemieckiego (okupowanego — przyp. Red.) cierpią... Można sobie łatwo wyobrazić oburzenie Polaków. Ciężko jest istnieć gdy wróg zniszczył fabryki, ale jeszcze ciężiej jest gdy narzędzia i urządzenia techniczne wywieźli — przyjacieli...”

„Tak wielka dawniej dyscyplina armii rosyjskiej rozluźniła się w niektórych jednostkach. Widziałem Rosjan rabujących otwarcie magazyny na przedmieściach Warszawy i to w oczach policji polskiej. Krwawe, nocne utarczki odbywają się często w wielu miastach Polski. Chłopi skarżą się gorzko na straty bydła. Pewna ślązaczka wynalazła nawet słowo, które szybko przyjęło się powszechnie; powiedziała ona o swym koniu, że został „rusyfikowany”...”

„Jeden z generałów sowieckich przyznał, że sytuacja nie jest całkowicie zadawalniająca ale zaradzi się temu. „Żołnierz rosyjski jest trochę dzieckiem — wyjaśniał mi generał — i dlatego on jest tak uprzejmy jak ży”.

„Różnice okupacji — po sześciu latach walki bez podziękowania — są stosunkowo małe, co nie przyczynia się do cementowania przyjaźni polsko - rosyjskiej i niewiele też jest braterstwa z oddziałami rosyjskimi. Pytałem jedną z panienek czy spaceruje z Rosjanami. „Nie! — odpowiedziała. — Chciałabym widzieć taką z naszej fabryki, która to robi”.

TRZEBA

PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI

„Spreżystość Polaków jest zadziwiająca. Nie ma najmniejszego zwątpienia, najmniejszej determinacji. Rozpoczynają wszystko od początku. Polska straciła sto tysięcy km. kw. powierzchni na wschodzie, zyskała pięćdziesiąt na zachodzie. Straciła wielkie lasy, zyskała węgiel i minerały. Dzięki przemysłowi śląska gospodarka polska będzie bardziej zrównana i jeżeli pozwoli się temu krajowi żyć w prawdziwej wolności, może on patrzeć w pomyślną przyszłość.

„On zasługuje na to!” — kończy „Temps Présent”.

DZIECI UCIEKAJĄ Z POLSKI

Do Hälsingborgu (Szwecja) przybyli dnia 19-go grudnia najmłodsi uchodźcy z Polski. Są to 4-letni chłopcy i jedna dziewczynka. Najmłodsze z dzieci ma 6 lat, najstarsze 14cie. Przemyciły się one na szwedzkim statku węglowym z Gdyni. Troje z nich to sieroty, matka czwartego zmarła na tyfus, ojciec przepadł bez wieści, piąte zaś twierdzi, że jego rodzice przebywają jako uchodźcy w Danii.

Dzieci błąkały się przez kilka miesięcy wśród ruin Gdańska i przybyły w okropnym stanie, odziane w łachmany. Robotnicy portowi w Hälsingborgu zarządzili na rzecz najmłodszych emigrantów polskich doraźną zbiórke, po czym dziećmi zajęły się szwedzkie władze, które mają zamiar umieścić je w szwedzkich rodzinach.

Los tych dzieci polskich, które przekradły się do Szwecji na statku węglowym, wzbudził wśród Szwedów powszechne współczucie.

Dochodzenie, przeprowadzone przez władze szwedzkie w sprawie tych pięciorga uciekinierów ustaliło, że dzieci te bynajmniej nie są sierotami, lecz, że udały się do Szwecji z polecenia rodziców, celem uchronienia się od głodu i zimy.

MILION OSIEMSET TYSIĘCY SIEROT I PÓLSIEROT W POLSCE

Według przeprowadzonych dotychczas statystyk, liczba sierot w Polsce wynosi ponad 300 tysięcy. Liczbę półsierot podaje się na przeszło półtora miliona. Liczba urodzin wynosi zaledwie połowę przedwojennych, z czego przeszło czwarta część umiera. Z dzieci starszych nie więcej niż 10 procent wykazuje całkowicie normalny stan zdrowia. U 90 procent dzieci stwierdzono niedobór wagi i wzrostu. Co piąte dziecko jest w ciężkim stanie zdrowia, głównie wskutek gruźlicy. Wiele dzieci choruje na wyczerpanie ogólne, anemię, krzywicę, awitaminozę, próchnicę zębów.

ŻYWNOSĆ DLA POLSKI OD KATOLIKÓW AMERYKAŃSKICH

Podjęta przez Amerykański Katolicki Komitet Dobroczynny akcja zbierania żywności celem przyśpieszenia z pomocą ofiarom wojny dała bardzo pomyślne rezultaty. Zebrano przeszło 20 milionów puszek żywności.

Z żywności tej 700 tys. funtów przeznaczono dla Polski do dyspozycji ks. Arcybiskupa Sapiehy, który ma decydować o sposobie rozdania żywności wśród najbardziej potrzebującej ludności Polski.

HITLER CHCIAŁ OBSADZIĆ WATYKAN

Jak donosi korespondent Reutersa, w posiadaniu Trybunału w Norymberdze, znajduje się dokument, stwierdzający, że niezwłocznie po poddaniu się Włoch w roku 1943 Niemcy projektowały wtargnięcie do Watykanu celem uwieszenia Papieża i zawładnięcia wszystkimi dokumentami Stolicy Apostolskiej.

Dokument ten zawiera sprawozdanie z konferencji w Berlinie z udziałem Hitlera i Kesselringa, dowódcy niemieckiego we Włoszech.

Kesselring proponował obsadzenie wszystkich wejść do Watykanu silnymi strażami. Na to Hitler oświadczył: „Nie będziemy bawić się w obsadzanie strażami. Wtargnięmy do Watykanu i zdobędziemy wszystkie dokumenty, które umożliwią nam dowiedzieć się, co się dzieje za kulisami Włoch. Nie Watykanu”.

Zdaniem tego samego korespondenta, istniał również plan zamordowania Papieża, powieszenia wszystkich wybitnych katolików w Niemczech, co miało stanowić część obchodu zwycięstwa Niemców. Ale dokumenty, ujawniające te plany, zdołali hitlerowcy w ostatniej chwili spalić.

Karnawał rozszalał się po na dobre.

Z łątkowickiej ambony raz po raz padały zapowiedzi, z przed drzwi wiejskiego kościołka niemal codziennie odjeżdżały strojne, radosne orszaki weselne, swaci zawodowi i z amatorstwa kończyli na gwałt kojarzenie ostatnich par, hulala po weselach kawalerka, zacierając ręce słomnicki notariusz. Urodzaj weselny był tego roku jak nigdy, a i spieszyli się wszyscy, bo przecież karnawał krótki, ostatni za pasem i tuż zaraz praca na chlewnych łanach we żniwa, jesień ne siewy i młocka. Godne święta i znów nowy karnawał. Ale ani się obejrzysz człeku, a już jesteś o rok starszy, poważniejszy, doświadczeńszy. Tedy co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj mawiali starzy gospodarze i krzatali się koło kawalerów, w obawie, że może za rok, za dwa uroda córki czy wnuczki nie złapie już nikogo w sidła i nieboga z winy ojców starą panną zostanie na sromotę i pośmiewisko parafii. Ruch był tedy wielki we wsi i uciechy moc.

Jeden tylko stary Jamróż, zamężny gospodarz co na półwólcu żył, miechowskiej rędziny siedział zamiast się radować pospół z innymi gryźł się w sobie, martwił się i posępniał. Bo i jakże miał być wesół, kiedy syn jego jedyny Franek, chłopak ładny i gładki a zdalny jak nikt w gminie, rozumu danego mu przez Boga nie używał i zamiast za uczciwym a bogatym ożenkiem się rozejrzeć, za jakąś biedną i do tego chora wyrobnicą się uganiał. Nie bał się Jamróż, że się pobiora, gdzieżby taka do chałupy wpuścił, ale widział, że co najurodzawsze i bogate panny raz po raz znikają, zamaż tu i ówdzie wychodzą. Co się zostanie, dla Franka, co? pytał się siebie w rozterce, martwił się coraz więcej i coraz częściej do kieliszka zaglądał.

Aż raz na jarmarku w Słomnickach, kumoter stary, co młynarzem aż pod Wiślicą był, człek światowy i życie znający, naraził Jamrozowi z pod Pińczowa pannę dostatnią, niebrzydka ponoć a gospodarna i zapobiegliwa. w sam raz na żonę dla Franka jakby stworzona. Podpiwszy sobie nieco na początek przyszłego weseliska, po którym wiele sobie obiecywał kumoter na trunki łasy. Jamróż wrócił weselszy do domu i wrecz oświadczył Frankowi, że jutro jadą na zmwówinę.

Franka zatkalo, ale przodków zwyczajem, świętej rodzicielskiej woli sprzeciwić się nie mógł. Czyści tedy pochlipując z cicha krakowskie chomonta i biada w duszy, że to już i że tak gwałtem gdzieś na zmwówinę go ciągną. Oj doło, nieszczęśliwa doło!

Jada tedy raniutko saniami we trójce: Franek, ojciec i kumoter stary, dobrze życie znający, bo mu z kieszeni burki butelka z białą główką, jedna, druga i piąta wygląda. Śnieg skrzy się w słońcu, konie parskała rażno, janczary wesoło dźwięczą w mroźnym powietrzu.

Ale Frankowi zdaje się, że dzwoni ki nie dzwonia weselne, lecz jęcza pogrobnie, że słońce nie jest takie jasne i promienne jak codzień, że błękitne niebo zasnuwane jest ciemną opończą chmur. W smutku nieznannej drogi przebiega tylko w śnieżnej dałi wymarzona twarzyczka Józki, twarzyczka biała okoloną aureolą złotych włosów jak na tych obrazach aniołów. Cóż winna, że jest uboga wyrobnica, że los nie obdarzył ją morgami, tysiącami, inwentarzem, wyprawą, tymi wszystkimi zaletami, na które tak dzisiaj zwracają uwagę, istotną wartość człowieka czy nawet urodę pozostawiając na boku?

— Pienadz ma siłę magnetyczną — filozofuje zdrowym, chłopskim rozsądkiem Franek. — Ale czyż zamężność pojedynczych osób nie składa się z pracy biednych ludzi? Czyż bogaty nie przez wyzyskiwanie uboższego, stał się bogatszym. — czyniac biedaka jeszcze bardziej uboższym niż przedtem? I czy



biedny musi być skazany na dożywną niedolę? Czyż on bogaty Franek nie mógłby się ożenić z biedną Józką i stworzyć jej dobrobyt, którego od kołyski nie zaznała? Byłoby to przestępstwo czy czyn szlachetny?...

Tak sobie myśli po drodze Franek i czuje, że z każdą chwilą, z każdym krokiem końskim oddala się coraz bardziej od Józki, a zbliża do jakiejś nieznannej nawet, przyszłej towarzyski życia, która ma mu zapewnić czarę osobistego szczęścia pieniędzmi z woli ojca a porady kumotra. Czuje się nie wolnym człowiekiem, ale niewolnikiem tradycji, zwyczajów i przesądów.

Z nawału myśli, z sennych marzeń o czyichś oczach, wytrąca go naraz głos ojca:

— Stawaj przed tym gankiem! Widzisz?

Przyjęli ich godnie jak na bogatych a szanujących się gospodarzy przystało. Konie ulokowano w obszernej stajni, sanki wepchnięto pod szopę a oni kupą do izby wszedłszy, Boga od progu pochwalili pokornie i na długiej ławie pod ścianą, przy stole zasiedli.

Wnet gospodini przy kominie się krząta gorący posiłek gościom szykując. Wiadomo z dalekiej drogi przybyli to głodni a i zagrzać się przecież musza. Swaty przy tym z wódką na zmwówinę przyjechali, ni by jeszcze ludzie obcy, a może już swoi, bliscy. Bogaci ponoć, a młody urodziwy, zdalny niczym szlachcic jaki. Godne to goście są, więc po bożemu ich przyjmując należy, aby sromoty nie było.

Dymi więc z dzbanka prażone mleko, śmieje się z talerza okrajka żółtego masła, bieli się ser, a czarny bochen razowego chleba ciężko przygniata sosnowy stół. Gospodini krząta się przy kuchni, córka przy stole podsuwa raz po raz to to, to tamto, młodemu uśmiecha się zalotnie, choć z rumieńcem wstydu, do Jamroza przymilnie, a do kumotra nie rzadko też dowcipne słowo rzuci.

Jedzą tedy wszyscy ochoczo a i gospodarz im pomaga, zapraszając grzecznie i baczac by puste kubki na stole nie stały. Jedzą wolno, poważnie, nie spieszac się i chwalcac często, jeno Franek łyka wszystko jak gasior i mine ma szpetnie znużona i niechetna. Traca go czasem łokciem ojciec, pod stołem kolaniem kumoter i na to przypomnienie Franek ożywia się nieco, uśmiecha się z przymusem, słowo jakież rzuci i mlekiem je zaraz przepija.

Ale to nic. Jamróż z kumotrem, markuła jak moga, nadrabiają miną, tak, że gospodarze nie orientują się w stanie psychicznym Franka. Zresztą wiedzą, że tu ojcowskie słowo i wola ważniejsze, cała też uwaga na Jamroza kieruła, wstydlivości syna przypisując jego małomówność.

Franek tymczasem rozgląda się bezmyślnie po izbie z garnków kierując wzrok na panne i naodwrot. Coś mu tam czasem z rozmowy staruch wpadnie w ucho jak zgrzyt rzeczywistości, ale za chwile gdy myśla pobiegnie do ubogiej chałtynki za wsią, zapomina o tym i

rozkoszuje się złudnym marzeniem.

Starzy tymczasem pogadują o urodzajach, zimie, podatkach, jarmarkach powoła i nieznacznie schodząc na właściwy temat dzisiejszej wizyty, na swaty. Mówią o bogactwie Franka, o półwólcu miechowskiej rędziny, o stodole pełnej i śpichlerzu nie pustym, o inwentarzu, narzędziach i sprzętach, o pracowitości przyszłego gospodarza tych dóbr, o jego dobroci, wstrzemięźliwości, wstręcie do bójk i kłótni.

Z tej strony niby też mimochodem gada się o kilku tysiącach, wyprawie jakiej w całej parafii a może i dwóch nie znajdzie, o krokach rasowych, holenderskich pono, nie mieszanych i o wielu drobniagach nic nie znaczących osobno, ale razem stanowiących wartość, od chustki wełnianej od ciotki z Pińczowa począwszy, do złotego krzyżyka na szyję daru chrześnej z Chrobrza.

Pod wieczór domowi dyskretnie wynieśli się z izby pozostawiając gości samych. Gospodarz niby spieszy koniom obroku podpisać a przyjezdnym gościnnego owsa, gospodini z córką kobiecego inwentarza dojrzyć. Ale Franek wie, że to tylko chybka. Zaczyna zaraz gdzieś na uboczu, za ścianą, o przybyłych rozprawić, naradzać się a i gościom czas do namysłu zostawić chca swobodny.

Jakoż w stodole, pierwsza głos zabrała matka:

— Widzi mi się, że chłopak galantny. Ogłade ma i trochę świata zeszedł przy wojsku służąc, robotny przy tym, mądry i stateczny...

— I bogaty — wtracił ojciec — a to rzecz bardzo ważna.

— Podobą mi się, bo ładny — rzekła córka. — Ale coś mało mówi, markotny jakiś. Chyba mu się nie widzę. Młodszy jest...

— Widzisz nie widzisz. Ojca to rzecz a nie jego, a stary jeno oczami łypie za tobą radośnie. Z przedniego spojrzenia lubienie u młodych krótkie. Pożwecie z sobą, to mu się uwidzisz. Niewiele mówi to prawda, ale to i lepiej. Miedlic o zorem a byle co, to lepiej nic. Stateczny jest, a że młodszy to dla ciebie lepiej...

— Zobaczymy zresztą co powie — przerwał potok słów matki gospodarz.

— Ale zawdy naradzić się przedtem trza — zaperzyła się stara.

Tymczasem w izbie gdy domowi znikneli za drzwiami, stary Jamróż wstał z ławy, kościska steżale długim siedzeniem przeciągnął, przeszedł się raz i drugi po izbie i stanął przed Frankiem.

— No i jak Franek — zapytał. — Dziewucha jak łania. Podobą ci się?

— Ja wiem? — odparł wymijająco Franek.

— Co tu dużo gadać. Chcesz ją? — nastawał stary.

— Ja?

— No przecie nie ja tłumoku — rozeniwał się Jamróż. — Mam swoja babe a twoja matkę już trzydzieści dwa roki.

— Kiedy tato... — zaciał się ale zebrał się na odwagę i dokończył:

— Brzydka jest i wcale przecie jej nie kocham.

Jamróż poczerwieniał ze złości. — Brzydka jest, brzydka — przed rzeźniał — i nie kocham jej. A kto ci każe kochać? Masz się z nią żenić i już!

Franek uśmiechnął się drwiąco, po raz pierwszy szczerze dzisiejszego dnia i powołał palik papierosa. Obserwował dym unoszący się ku pułapowi i pochłonięty tym był zupełnie. Zdawało mu się, że z obłoczków dymu tworzą się faliste, miękkie, kochane loki Józki. Powołał twarz mu się zaczęła rozjaśniać i na usta wszedł ten właściwy Franekowi ładny uśmiech, którego nie miał dla przedmiotu dzisiejszych zmwówin, ale miał go dla jasnych włosów i blednych, często zaplankanych, kochanych, czarnych oczu Józki.

Ale Jamróż wziął to za dobrą dla swych zamiarów monetę i zagadał znów, tym razem delikatniej, spokojniej:

— No jakże Franek, będzie taka? — Kiedy brzydka i jej nie kocham — upierał się Franek przy jednym.

— Nie bądź głupi synu. Jak rok z babą posiedzisz to ani nie poznasz czy brzydka czy nie i czy ją kochasz. Będzie ci zupełnie wszystko jedno. Bogata jest, uważ na to synu, zawsze ci będzie dostаточно.

— Przy tym — dodał kumoter — młynarz, człek życie znający — dziesięć tysięcy to grosz piękny, co wiechota nie chodzi i głupim do kieszeni nie włazi. Bierz ani się oglądaj.

— Słuchaj starszych Franek i powiedz mądrze sowo — nalegał Jamróż.

Frankowi zawirowało coś w oczach. Dziesięć tysięcy ciągnęło go do siebie jakaś nieprzeparta, sugestywną siłą. Przez chwilę zagórowała w nim żądza wybicia się ponad innych kosztem nawet tego małżeństwa: prawdziwe uczucie przytumił miły uchu brzęk złotych monet zdobytych bez trudu. Ale trwało to chwilę krótka, mgiełnie zaledwie, bo wnet blask złota przyćmiło wspomnienie tych oczu, które patrzyły na niego zawsze z ufnością i szczerością, a teraz sły przez wście, pola i śniegi i ciągnęły go z magnetyczną siłą, siłą większą niż pieniądze.

Wstał z ławy i rzucił twardo:

— Nie ojciec!

— Franek! — próbował znów coś tłumaczyć rozpaczliwie Jamróż, ale ruch się zrobił w sieniach — domowi wracali do izby.

Atmosfera stała się ciężka. Ale kumoter, z pod Wiślicy młynarz, życie znający rzecz podjął:

— Nie wiem jakiego zdania jesteście co do nas, ale my z gościności waszej radziśmy wielce, jako też i z waszego poznania. Da Bóg a wszystko ułoży się pomyślnie i dobrze się skończy. Przyjmijcie tedy od nas zapewnienia przyjaźni wielkiej, a z przyjaźni robia się i inne rzeczy. Na zadatek więc znajomości dzisiejszej, chyba nie pogardzicie, że razem napijemy się wódki.

I odłupywał z namaszerowaniem białą cynfolię u lebka butelki, za kieliszkiem się oglądając, który też szybko gospodini podała, na przemówienie Jamrozawego kuma odpowiadając, że honor to dla nich i ich domu wielki i radzi z całego serca gościom tak godnym.

Późnym wieczorem, po pięciu butelkach odjechali w doskonałych chumorach, choć początkowo Jamrozowi serce się krajało z żalosci, że syn niebacznie puszcza dziesięć tysięcy prawie z reki, ale, że Franek też jakoś wesół był i rozmowny, a nawet gęsto do młodej przypijał, na co ona wstydlivo oczy zasłaniała fartuchem, pomyślał, że może zło co go opętało odejdzie i syn na dobrą, prawdziwą drogę nawróci.

Odjechali tedy, słowa ostatecznego nie rzekli, choć wielką domowym zostawiając nadzieję. Ci z swej strony zapewniali o zgodzie, a brak decydującego końca zmwówin

przypisywali rozumowi i stateczności gości, którym nie wypada od pierwszego razu ubijać interesu jak na jarmarku.

I wilk był syty i ofiara ocalała.

O dwa pacierze drogi za wsią, stała na wygonie maleńka chałupka ubogiej wyrobniicy Ignacowej. Stara wdowa tulała się przez długie lata po komornem, od wiosny do jesieni pracując to we dworze, to u bogatszych gospodarzy, aż zaoszczędziwszy niedojadając trochę grosza kupiła na uboczu skrawek wygonu i wybudowała chałupę. Mieszkała tu z jedyną córką Józją, która ledwie od ziemi podrosła, dzielnie pomagała matce, mając się najcięższej nieraz roboty.

Była to dziewczyna szczupła i mimo fizycznej pracy nie rozwinęła się jako inne w jej wieku. Zgrabną jednak była i twarz miała radkiej piękności i rysów. Czarne, duże oczy, zgrabny nos i usta, młeczna cera i przepyszne złociste blond włosy przykrywały oczy każdego kto na nią spojrzał. Ale ta rzadka piękność kwitnąca na wygonie za wsią, lub w brzdach dworskich buraków, nie była okraszona ani zagonami pszennej ziemi, ani dziesiątkami szeleszczących stuzłotowych banknotów, a za całą ozdobę miała poza urodą, wewnętrzne wartości: czystość i słodycz serca. Ale te wartości były na wsi niedoceniane i nie można było ich mierzyć, zwykłą posagową miarą wartości panny na wydaniu, to też jeden, drugi i trzeci karnawał nikt ani z kawalerów ani z swatów nie zapukał do wdowinowej chaty.

Myśleli o niej nieraz chłopaki, ale każdy ostudzał wnet swe zapalony brakim odpowiedniego a właściwie żadnego posagu. Dopiero Franek syn najbogatszego w okolicy gospodarza poznał ją kiedyś przypadkiem, zakochał się w niej bezpamiętnie i przez długie miesiące odwiedzał wieczorami, ukradkiem chatę na wygonie. Ale jakoś wykryło się to: podpatrzyły go zazdrosne gospodarskie córki, z których każda marzyła skrycie o czteroizbowej chałupie Jamroza, chałupie z gankiem i pod blachą, o trójce gniadych koni i bryczce na prawdziwych resorach. Wykryło się, wywołało chmurę plotek we wsi a w domu Franka awanturę okrutną.

Franek nie wiele sobie z tego robił. Wszystkie propozycje małżeńskie odrzucał i chodząc za pługiem tęsknie patrzył w stronę szerokich łąk dworskich, gdzie pracowała Józja. Spotykali się teraz rzadziej. Franek wymyślał się za wies z zwiększoną ostrożnością, Józja przy pracy znosiła cierpliwie i milcząco docinki, które sypały się ostre jak szpilki, ze wszystkich ust. Jamróz już nie krzyczał na Franka, tylko pił coraz więcej.

Aż ubiegłej jesieni, która dżdżysta była i zimna, Józja pokaszliwać zaczęła, skarżyć się na bóle w piersiach i głowie, słabła coraz bardziej, aż pewnego dnia, coś w połowie listopada legła złożona niemocą i przechorowała ciężko, coś ze dwa miesiące. Ludzie po wsi gadałi, że suchoty się jej czepiły, ale inni, że coś tam innego zaszło. Wiadomo, ludzkie języki są złe i nawet z nieszczęścia czwiego potrafią sobie zrobić zabawę.

Jednak w połowie stycznia ciężkie choróbko odeszło i rumieńce wróciły na bladą, wyczerpaną długą chorobą twarz Józji. Kaszel ustał i sił coraz więcej przybywało. Zaczęła już potrochu wstawać z łóżka na parę chwil dziennie. Franek, który przez cały czas jej choroby chodził jak struty poweselał nieco. Po cichu, za pieniądze pożyczone od żyda - szynkarza w słomnikach przynosił różne lekarstwa i smakołyki. Myślał też często, że trzeba mu ze wsi uciekać do miasta, do fabryki, bo tu ona z pewnością z wysiłku a on z żalu za nią. O małżeństwie nie mogło być mowy i Franek nigdy nawet i jednym słowem nie wspominał o tem Jamrozowi. To uspokajało trochę starego, nie mniej jednak postanowił Franka o-

żenić jaknajszybciej, bo zaledwie trzy niedziele do zapust już pozostawało.

Przyjechawszy o świcie ze zmówin, stary spać się położył w alkie-rzu pijany będąc nie zgorzej, Franek koniom coś tam do żłobów wrzuciwszy, za wies jak opętany pognął.

Przez maleńkie, zamaznięte szybki chałupki Ignacowej, poutykane tu i owdzie szmatami, sączyły się do małej izdebki blade promienie porannego słońca. Pełzały nieśmiało po zimnych, milczących ścianach, z których sączyły się krople wody, po pustych, wilgotnych kątach, po okapie zimnego komina, ześlizgły się wreszcie na skromne łóżko chorej, muskając jej złote, puszyste włosy, przymknęte oczy i bladą twarz.

Skrzypnęły drzwi sieni i chora otworzyła oczy, spoglądając pytającym wzrokiem na drzwi izby, starała się zgadnąć ktoby to był o tak porannej, niezwyklej porze. Rozwarły się drzwi i Franek jednym skokiem znalazł się przy niej, siadając na krawędzi.

— Józju! Dzień dobry! — zawołał.

— Dzień dobry! — odpowiedział głos cichy, ale dźwięczny, melodyjny, czuły i radosny.

— Jak się czujesz? — zapytał.

— Zupełnie dobrze, tylko słaba jeszcze jestem bardzo. Wczoraj wie czorem, trochę wstałam, czekając na ciebie.

— Nie mogłem przyjść — odparł z żalem w głosie. — Ojciec zaciągnął mnie na zmówin, aż pod Pińców i wróciliśmy dopiero przed świtem.

— Na zmówiny? — z przestraszeniem wyszeptala — i co?

— I... nic — roześmiał się. — Wiesz, że przyszedłem do ciebie.

Białe, szczupłe ręce przytuliły jego głowę do spalonych wielotygodniową gorączką ust, ale czarne, głębokie oczy zaszyły chmurą niepokoju.

— I cóż z tego — pomyślała tulać jego głowę. — Cóż z tych cudnych chwil kiedyś pozostanie? Wspomnienie. Broni on się jeszcze, ale kiedyś przecież ulec musi. A ona zostanie samotna na tym świecie, jak liść z drzewa zrzucony wiatrem jesieni, zapomniany w brzdzie czarnej ziemi.

Uniósł nieco głowę i spojrzał w bezdnie czarnych, kochanych oczu.

— Czy chcesz być moją?... Na zawsze!...

— Chcę!... Ale to niemożliwe przecież... Ojcowie ci nie dadzą...

— Dzisiaj skończyło się wszystko i tylko ty masz głos — rzekł twar-do.

— Kocham cię Franku, lecz nie mogę... nie chcę... być przyczyną twojego nieszczęścia...

— A chcesz być moim szczęściem? — zapytał.

Jej czarne, przepaściste oczy odpowiedziały zbyt wymownie. Nie trzeba było czekać słów...

Gdyby w sama procesję upadł największy dzwon lętkowickiego kościoła, to mniejsze by napewno zrobił wrażenie od tego co zdumieni ludzie usłyszeli z ust księdza plebana podczas dzisiejszego kazania. Proboszcz jak zawsze spokojnym i poważnym głosem, wygłosił pierwszą zapowiedź Jamrozowego Franka z Józją Ignacowej.

Gwarzono o tym najpierw po cichu w kościele, potem głośniejszą na placu po Sumie, wkońcu we wsi i parafii całej. Ludzie zachodzili w głowę i wprost wyrozumieć nie mogli jak się to stać mogło. Dopiero przedwczoraj Jamróz był z synem na zmówinach, gdzieś w innym powiecie, u panny ponoć dziesięć tysięcy mającej a może i więcej, aż tu dziś masz — taka nowina.

Jamróz gdy to usłyszał w kościele, zbladł, na nogach się zachwiał i z grobową miną przez ciekawy tłum się przecisnąwszy wyszedł spiesznie, końca kazania, ni Sumy nie czekawszy. Poszedł ciężkim krokiem do karczmy, do żyda i pił bezpamiętnie do wieczora. Franek też z kościoła do domu nie wrócił, jeno prosto do Józji poszedł. Jamrozowa

w chacie zalewała się łzami, biadając przed gromadą kumoszek, które zeszyły się żądne nowin. W całej wsi wrzało. Wieczorna muzyka i dwa jutrzejsze wesela nie ciekawiły nikogo. Jak świat światem nie było tu większej sensacji.

Sądzono doraźnie Franka, brak rozumu mu przypisując, Józję, że w jednej i to lichiej koszulinie pcha się pod gospodarską strzechę, proboszcza, że od młodego przyjął zapowiedzi bez obecności ojców i młodej nawet. Litowano się nad Jamrozami, nad ich sromotą, nad gospodarstwem pięknym, które zmar nieje teraz do cna.

Po wieczór po wsi gruchnęła nowa nowina. Nagabywany w szynku Jamróz zaklął się, że szkodzić małżeństwu nie będzie, ale syna wydziedzicza i widzieć go na oczy nie chce. Dziwowali się ludzie Jamrozowej mądrości i zgodnie pochwalali postanowienie, sądząc, że na takie postawienie sprawy Frankowi żeniaczki się odechce.

W małej, wdowinowej izbie tymczasem kwitnęło szczęście i nikt nie wiedział co się dzieje we wsi. Zresztą nikogo to nie obchodziło. Młodzi promieniali radością, stara Ignacowa cieszyła się szczęściem obojga. Zjedli skromny obiad i przepili kieliszkiem wódki. I takie były ich oficjalne, choć spóźnione zmówiny.

Ciemniało gdy Franek do domu ruszył aby inwentarza dojrzeć i koło karczmy przechodząc wstąpił na chwilę. Gwar głosów zapełniający zadymioną izbę uciekł nagle na jego widok i cisza zapanowała wielka. Wszystkie oczy zwróciły się na niego a on stanął przy drzwiach zdumiony ale spokojny i dumny jakby rozkazywał tej pijackiej czeredzie.

Wnet jednak z za stołu porwał się Jamróz z dziko błyszczącymi oczyma, wypadł na pustą srodek szynku i krzyknął.

— Wyrodku! Od dziś nie jesteś moim synem! Wydziedziczam cię i nic nawet pomogęj śmierci nie dostaniesz! Sprzedam wszystko żydowi i przepię!

— Wola wasza — odpowiedział wolno Franek. — Ale to wam powiadam wobec wszystkich, że milszą mi jest ona tysiąc razy niż wasz majątek.

— Więc idź do niej już dzisiaj! — zasycał Jamróz. — Zbierz swoje łachy z domu i idź! Żebyś cię po powrocie nie spotkał.

Dyszał ciężko, w piersiach mu chrapało, na ustach ukazała się piana, zdawało się, że rzuci się z wściekłości na Franka, ale się pochamował i odwróciwszy się do szynkwasu zachrapał.

— Jasek, poganie ty! Wódki!...

Mineło kilka dni, mineła i druga niedziela, potem przyszła trzecia, a z nią ostatnia Frankowa zapowiedź. O weselu jednak nie było słychu i żadnych przygotowań nie robiono, o czym dobrze informowały wieś troskliwie o nowiny plotkarki, często teraz pod różnymi pozorami odwiedzając chatę na wygonie. Ignacowa pracowała jak dawniej od świtu do nocy we dworze, Józja podniosła się już z łóżka, rumieńce pokryły bladą dawniej twarz, siły codziennie wracały.

Franek tej pamiętnej niedzieli, po rozmowie z ojcem w szynku, zabrał swoje rzeczy i zamieszkał kątem u jednego z gospodarzy. Pojechał do Krakowa starać się o robotę, ale napróżno. Poszedł tedy do pierwszego gospodarza, do młocki, jak zazwyczaj wyrobnik za życie i dwa złote dziennie. Miał trochę jeszcze pieniędzy kiedyś pożyczonych od żyda podczas Józjiny choroby, ale to zostawiał na czarną godzinę. Żydowi zatkał na razie gębę dwoma ubraniami, kożuchem i zegarkiem i obiecał pod jesień wypłacić z procentem połowę długu. Wiosna szła, a z nią potrzeba rak roboczych i możliwość zarobku. Był więc pełen najlepszych nadziei i nie troszczył się o nic, tymbardziej, że Józja zdrowa już była niemal zupełnie.

Jamróz siedział albo w szynkach w Solmnikach, albo w miejscowej karczmie i pił. Bolało go, że syn jego, najpierwszego gospodarza w parafii, po ludziach za strawę pracuje i obce kąty jako parobek, jako komornik wyciera, Dom zaniedbał zupełnie, sam schudł i zczerniał, gryzł się w sobie, a nie mówił nic do nikogo. Jamrozowa zaplakana chodziła od stajni do obory, na nią bowiem spadł obowiązek opiekowania się głodnym często inwentarzem.

Aż w poniedziałek zapustny, kościelny podpisał sobie wygodał, że jutro na Mszy św. rannej ślub Franków będzie. Zwałała się tedy cała wieś do kościoła, jak w odpust jaki największy. I starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, gospodarze i parobcy, panny i kawalerowie, dzie dzic nawet. Kościół jarzył się od światec zapanonych na wszystkich ołtarzach, bo choć ślub miał być skromny, to proboszcz zarządził inaczej. Lud wypełnił obydwie nawy, parł środkiem na prezbiterium, byle tylko choć zdaleka zobaczyć państwa młodych. Takiego ślubu nikt we wsi nie pamiętał i nawet nie miała go miejscowa dziedziczka.

A oni weszli cicho przez zakrycie i ukleklili u stopni ołtarza, z którego Chrystus ukrzyżowany wyciągał przebite dłonie, cierpiący ale miłujący zarazem. Józja w skromnej białej sukience, w długim welonie śliczna było raczej niż piękna. Ludziom oczy wychodziły z orbit, bo nikt jej takiej jeszcze nie widział jak dzisiaj. I żal, pretensje, oszczerstwa nawet ustąpiły naraz miejsca podziwowi wielkiemu. Klecząca patrząc w Ukrzyżowanego Chrystusa głębią swoich czarnych oczu, a ludzie patrzyli na nią jak na świętą.

Skończyła się Msza św. i dokonał się Sakrament małżeństwa. W kościele była cisza wielka jak podczas podniesienia, a w nie jednych oczach błyszczwały łzy. A oni wyszli skromnie i cicho jak weszli jaśniejący szczęściem i miłością.

Tłum wywalił się z kościoła na drogę poważny, milczący, nie rozgwarzony jak zwykle bywało. Stał nieruchomy i patrzył na młodą parę, której nie towarzyszył ni orszak weselny, ni muzyka huczna, na którą nie czekał nawet nawet prosty wóz ze somianymi siedzeniami. Nawet tą pierwszą swoją wspólną drogę odbywali pieszo jak prawdziwi ubodzy. Ale wydawało się wszystkim poprostu, że królewska to jakaś para. Taka z nich była moc, szczęście, promienność.

Szli znową utworzonym szpalerem, aż raptem stanęli jak wryci. Między innymi stał stary Jamróz i patrzył na nich, starymi, siwymi oczyma, w których nie było gniewu jeno smutek bezgraniczny, straszliwy.

Zawahali się chwilę.

Ale wnet Franek ruszył krok naprzód i żonę pociągnął za sobą, ale ona oparła się i znów stanęli.

— To przecież twój ojciec Franku — wyszeptala z wyrzutem.

Przez mózg Franka coś przeszło nagle niby błyskawica. Skreślił oboje jakby jedną skierowani myślą i stanęli przed starym. Na białym śniegu drogi klekli i Józja patrząc prosto Jamrozowi w oczy rzekła:

— Błogosław nas chociaż ojciec...

Stary Jamróz stał chwilę patrząc to na nią to na syna. Ludzie głowy wyciągali jak żórawie, nikt słowa nie rzekł, zakaszać się wstrzymywał, prawie tchu z piersi nie nuścił. I w ciszy tej wielkiej rozległ się naraz szloch Jamroza, który rzucił się do nich z krzykiem:

— Dzieci moje kochane!...

Podniósł ich z kleczek, chwycił w objęcia Józję, potem Franka i całując, siwymi wasami stracał z ich twarzy słone łzy, które z nagle u obojga wytrysły. Potem krzyż nad ich głowami nakreślił w powietrzu i drżącym ze wzruszenia głosem, głosem przerywanym szlochem co wstrząsał tą starą, męską pierś powieści:

— Ja was... błogosławie... w Imię Ojca... i Syna... i Ducha świętego... i niech wam... i Bóg błogosławi... Amen.

(Dokończenie na stronie 6-tej)

Pielgrzymka żołnierzy do Lourdes

Grupa żołnierzy polskich z batalionu wartowniczego w Toul k. Nancy wzięła udział w pielgrzymce do Lourdes (22 — 26 stycznia). Pro wadził ją kapela batalionu ks. Luchau.

W drodze do Cudownego miejsca pielgrzymka zatrzymała się w Paryżu, gdzie zwiedzano wspaniałe zabytki stolicy Francji, a w kościele polskim wszyscy uczestnicy pielgrzymki przystąpili do spowiedzi św.

Zbliżając się do świętego miejsca, na widok malowniczej, cudownej skały Massabielskiej z piersi pielgrzymów w mundurach wyrwa się droga każdemu sercu katolickiemu melodia „Po górach, do linach”.

Żołnierze — pielgrzymi nie ograniczyli się jedynie do zwiedzenia cennych pamiątek i wspaniałości tego Sanktuarium katolickiego świata. Ci „dobrzy chrześcijanie” jak się o nich wyraża „Journal de la Grotte”, którzy poraz pierwszy zwiedzali święte miejsce, manifestowali z zapalem godnym przy-

kładu swą miłość i przywiązanie do Najświętszej Pani.

Najbardziej wzruszającym momentem była Msza św. w Grocie cudownych objawień.

W piersiach religijnych na cześć Najświętszej Pani, które żołnierze śpiewali w ojczystym języku, przedkładali oni — wspólnej Francji i Polski Królowej — potrzeby osobiste, ich rodzin i sprawę naszą i waszą Ojczyzny. Ponadto we wspólnym odmawianiu różańca, w odprawieniu drogi krzyżowej szukali oni ukojenia w doświadczeniach niezwykłych, jakie na przestrzeni dziejów dotyczą synów bohaterskiego narodu polskiego.

„WOJNA — U NASZYCH DRZWI”

W poważnym tygodniku francuskim „Témoignage Chrétien” czytamy w artykule pod tym tytułem co następuje:

„Generał Koniew wystosował w rocznicę śmierci Lenina, rozkaz dzienny do oddziałów armii czerwonej, biorącej udział w manewrach w Czechosłowacji, w którym oświadcza, że wojna nie została zakończona, i że trzeba się przygotować do nowych walk”.

„Spróbujemy z naszej strony rozproszyc pewne iluzje dotyczące sytuacji międzynarodowej. W rzeczywistości, wojna jest u naszych drzwi i jeżeli wypadki nie odwrócą się w ciągu najbliższych miesięcy, Francja pozna na nowo okropność wojny i okupacji”.

Znamienne.

Dwa lata temu...

O CZYM PISANO I JAK

„Catholic Times” z dn. 24. I. 1944 w artykule wstępnym p. t. „Moralne Przewodnictwo” pisze:

„Polska jest probiehem i kryterium zwycięstwa w tej wojnie. Czy naprawdę Rosji — tak olbrzymiemu krajowi zależy na „lebensraumie”. Nie. — zdaniem pisma — sprawa posiada oblicze ideologiczne: Polska była zawsze ostoją cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Antagonizm wynika z różnicy kultur wschodniej i zachodniej. Jeżeli Brytania będzie twardo stała przy Polsce, jej prestiż w Europie wzrośnie znacznie, jeśli zaś opuści Polskę, będzie miała wpływ na Europę tak długi, jak długo będzie trzymała z bronią u nogi potężną armię i lotnictwo”.

Ostatnie wesele

(Dokończenie ze strony 5-tej)

Młodzi przy tych słowach klękli znowu, a ludzie czapki poźdej mowali, kobiety zęgnąć się poczęły. Znowu się ucałowali piącąc i szloch razległ się na drodze wielki. Zawodziła Jamrozowa, która skądś się znalazła przy młodych i też błogosławiła, płakała ze szczęścia Ignacowa całując się z Jamrozem, wtórowały im co starsze baby, a i chłop niejedną ukradkiem kubrakiem oczy wycierał i pleban, nawet kumoter — młynarz z pod Wiślicy, człek mądry i życie znający. Nawet Josek, poganin, szynkarz.

Aż Jamróz opanował się wreszcie, wyplakawszy się mocno i szczerze i zmiarkował, że stoją przeciw w zimowy dzień na drodze, że młodzi nic nie jedli, a Józia lekko ubrana i znowu się rozchoruje nieboga, przerwał wylewy łez i radości.

— Czas do domu, dzieci — rzekł biorąc synową pod rękę — idziemy.

— A wszystkich na wesele proszę pokornie, za nami — krzyknął do gromady, co już ich teraz zwartym otaczała kołem.

I szli tak przez wieś całą do Jamrozowej chałupy o czterech izbach, z gankiem i pod blachą. Przedem Jamróz z młodymi, potem Jamrozowa z Ignacową i księdzem,

a dalej wieś całą, kto żył. Wnet też muzykanci wiejscy po chałupach się rozlecieli i za chwilę oberek siarczysty zatargał powietrzem, aż nogi zadygotały w kolanach.

Poczęstunek przygotowano obfity, choć nie w domu wyszykowane nie było. I wrzała wesele i uciechą Jamrozowa chałupa przez dzień cały aż do północy. Kumoszki i krewne cały dzień piekły ciasto i pączki, na podwórku oprawiano świnię i kolacja była tak wystawna jak na żadnym weselu. A potem do północy trwała zabawa huczna a ochocza. Szyły smętne walce i wesołe krakowiaki, butne mazury i zadzierzyste polki, a królował nad wszystkim oberek. Hulał więc i starzy i młodzi i dzieci pomnąc, że ostatnie to w tym karnawale wesele.

A gdy stary zegar wydzwonił północ, muzyka urwała gwałtownie i wszyscy stanęli. Nie godzi się bowiem ani sekundy więcej weselić w zapustną północ, w którą kończy się karnawał, a zaczyna Post Wielki, popielcowym dniem, w którym człek rozważa marność tego świata i istotę swego żywota:

„... Z prochu — powstał i w proch się obróci”...

KONIEC.

CO SŁYCHAC W POLITYCE?

Największą sensacją od chwili zrządzenia przez Amerykanów bomby atomowych na Nagasaki i Hiroszimę, jest wiadomość o... kradzieży sekretu bomby atomowej.

Prasa światowa zelektryzowała czytelników wielkimi i wymownymi tytułami artykułów wstępnych. „Kradzież sekretu bomby atomowej przez szpiegów rosyjskich” „1700 szpiegów rosyjskich w Ameryce usiłowało owdądnać sekretom bomby atomowej” lub wprost — „Sprzedano sekret bomby”.

Premier Mackenzie King oświadczył: „Rząd kanadyjski otrzymał najzupełniej pewną wiadomość, że poufne i tajne informacje zostały odkryte osobom nieupoważnionym, będącym członkami cudzoziemskiej misji w Ottawie”.

W związku z tym dokonano w Kanadzie licznych aresztowań wśród uczonych i funkcjonariuszy państwowych oraz wśród agentów rosyjskich.

Podług ostatnich wiadomości — jeden z agentów rosyjskich wezwany do stawienia się w Moskwie, nie chcąc wracać, wydał władzom kanadyjskim rosyjską organizację szpiegowską. Według jego zeznań działa na terenie Ameryki i Kanady 1.700 szpiegów mających za zadanie zdobycie sekretu bomby atomowej. „New York Mirror” — donosi, że w Bremerton k. Waszyngtonu zaareztowano jednego ze szpiegów rosyjskich posiadającego plany, fotografie i próbki metalu używanego do produkcji bomby.

Kanadyjski minister uzbrojenia Clarence Howe oświadczył, że dokonano kradzieży innych tajemnic wojskowych ale nie bomby atomowej. Oświadczenie to przyjęto sceptycznie i z wielką rezerwą.

Być może, że w najbliższych dniach wyjaśni się ostatecznie dziwny sekret kradzieży... sekretu bomby. Świat jednak jest od kilku dni w ogromnym napięciu.

Tego samego dnia, w którym sprawa kradzieży wyszła na światło dzienne, amerykański ekspert major Aleksander Siwerski, oświadczył w senackiej Komisji Energii bomb atomowych zrzuconych w Japonii, że raporty o działaniu ich były „bardzo przesadzone”. Major Siwerski odkrył b. wiele domów a nawet dzielnic nieuszkodzonych, podkreślając, że miasta japońskie nie są budowane masywnie. Trzebaby — według niego — b. wielu bomb do zniszczenia Chicago czy Nev-Yorku.

Czy oświadczenie to ma na celu uspokojenie opinii amerykańskiej?

Pierwsza plenarna sesja Organizacji Narodów Zjednoczonych została zakończona. Obecnie pracują komisje, przede wszystkim zaś Komisja Bezpieczeństwa na forum której wypływają coraz to nowe zagadnienia. Po Grecji i Indiach Holenderskich weszła na porządek dzienny sprawa obecności wojsk polskich we Włoszech. Gdziekolwiek i w jakiejkolwiek sile znajdują się wojska alianckie, wszędzie zagrażają one — zdaniem Rosji — bezpieczeństwu pokoju i świata.

Odpowiadając na jugosłowiańskie memorandum w sprawie „zagrożenia pokoju na granicy włosko - jugosłowiańskiej” przez 2-gi Korpus W. P. we Włoszech i po-

ARESZTOWANIE KATOLICKIEGO DZIENNIKARZA W CZECHOSŁOWACJI

Dr. Bogdan Chudoba, zastępca naczelnego redaktora znanego czeskiego tygodnika katolickiego „Obzory”, został zaareztowany. Wywołało to duże poruszenie w katolickich sferach Anglii gdyż Dr. Chudoba był ostatnio delegatem na światową konferencję młodzieży w Londynie.

Dr. Chudoba został oskarżony, że podczas swego pobytu w Londynie „spiskował” z gen. Prchala przeciwko czeskiemu rządowi. Gen. Prchala zaprzeczył temu. Wg ostatnich informacji istotną przyczyną zaareztowania Dr. Chudoby jest to, że w Londynie wyrażał się krytycznie o rządach komunistów.

srednio na notę rządu warszawskiego, żądającą zdemobilizowania 2-go Korpusu i odesania go do Polski — rząd angielski stwierdził, że demobilizacja Armii Polskiej jest w tej chwili niemożliwa, ze względu na brak odpowiednich jednostek brytyjskich do zastąpienia 2-go Korpusu w okupacji półwyspu Apenińskiego. Z drugiej strony rząd brytyjski czuje się zobowiązany wobec oddziałów gen. Andersa sprawujących się bez zarzutu.

W związku z notą rządu warszawskiego domagającą się rozwiązania Armii Polskiej, należy wspomnieć, że rząd warszawski ogłosił dekret rozwiązujący wszystkie jednostki polskie — lądowe, morskie i powietrzne znajdujące się poza granicami kraju. Po co więc wymaga od rządu brytyjskiego zdemobilizowania „nieistniejących” jego zdaniem — wojsk? Zwykła niekonsekwencja. Jak i wiele innych.

Na jednym z końcowych posiedzeń Org. Nar. Zjedn. omawiano sprawę wysiedleńców. Aczkolwiek Stany Zjednoczone i Anglia widziałyby chętnie powrót wszystkich wysiedleńców do swych krajów, pozostawiają decyzję powrotu samym zainteresowanym. Rosja natomiast wypowiedziała się za naciskiem w stosunku do wysiedleńców. Na plenum zwyciężył pogląd anglo - saski.

Konstytuanta francuska zatwierdziła 434 głosami przeciw 92 plan finansowy ministra skarbu Philip'a, projektującego zmniejszenie wydatków wojskowych o 50 proc, przejęcie części składów armii na cele cywilne, powołanie rocznika 1944 tylko na okres 8 miesięcy zredukowanie liczby urzędników.

Feld - marszałek niemiecki von Paulus, został powołany przez prokuraturę rosyjską w procesie norymberskim jako... główny świadek oskarżenia. Von Paulus dowodził 6-tą Armią niemiecką pod Stalingradem. Jego zdaniem — odpowiedzialnymi za wojnę są Keitel, Jodl i Göring.

Trochę dziwnych „świadków” powołują na ten norymberski proces.

SPOTKANIE

Na rogu ulicy
Pochwylił mnie zniecacka,
Zakołował, zakręcił
Do utraty pamięci
Wiatr — — — !
Jak przechodziem pijany
Uchwycił mnie się ściany
I kapelusz mi spadł.

Co za napaść?! — krzyknąłem
Cóż za figle i żarty,
Pan skąd?
Cóż za harce pan czyni?
A on na to:
Ja z Gdyni!
Mam dziś wolne!
Wyszędłem na ląd!

Z Gdyni? Czekał, poznaję!
Cóż to ze mnie za frajer,
Tyle dni, tyle lat...
Z naszych gdyńskich wypadów,
Pewnie dziś... ani śladu?
Czym zgadł? Czy to prawda?
Nęć się nie martw! zawołał —
Włosy zgarnął mi z czoła,
Gdynia nasza, jak drut!
Bierz mnie bracie pod rękę,
Dawną zanuć piosenkę,
A ja będę ją gwizdał
Jak z nut!

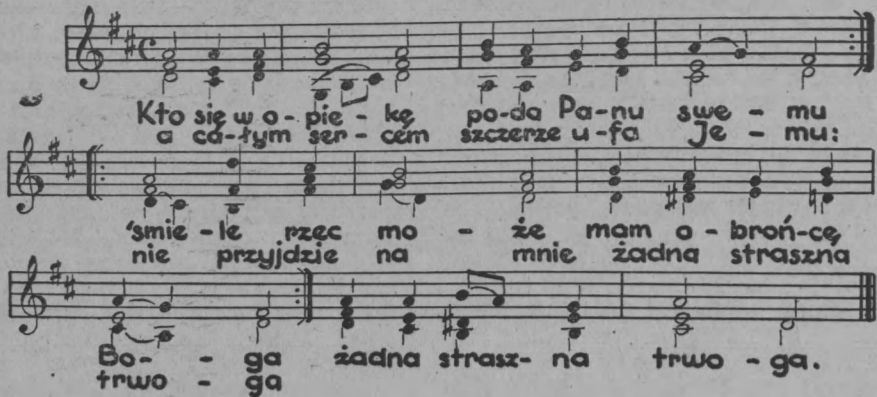
Zapachniało mi nagle
Helem, piaskiem, sosnami,
Z gdyńskim wiatrem
Zrównałem mój krok —
Pryśła piana tęczowa,
Wiatr z niej utkał dwa słowa —
Przeczytałem uważnie:
Za rok!

Szliśmy długo pijani,
Przez ulice, zaułki,
A wiatr gwizdał
I pukał do bram —
Potem w płaszcz się owinął,
Nagle przepadł mi, zginął —
Znowu szędłem
Bezdomny i sam...

Ryszard KIERSNOWSKI

NASZE PIĘŚNI KOŚCIELNE

„KTO SIĘ W OPIEKĘ...”



2. Ciebie On z łowczych obieży wyznaje,
I w zaraźliwym powietrzu ratuje,
W cieniu Swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod Jego pióry uleżysz bezpiecznie.
3. Stateczność Jego, tarcz i puklerz mocny;
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwozę ani dbaj na strzały,
Którymi sieje przygoda w dzień biały.

POSZUKIWANIA

Ktoby wiedział coś o Antonim OTTO, lat 48, ur. w Gogolesie na Pomorzu, zechce powiadomić Zygmunta Młodyszewskiego, 3, rue de Cognac — Jay. Paris 7. mżpdob-luego

JADCZYK Jan, urodzony we wsi Metchów, gminy Lelów, zamieszkały obecnie w La Toupinerie de Montignac par Marmande (Lot et Garonne), poszukuje braci, krewnych i znajomych z okolicy Metchów.

ILKOW Ewdokla, Nadillac par Pelacy (Lot), Poszukuje swych dzieci zabranych do Niemiec na pracę w 1942 roku, Zofię i Teodora Ilkow, Cielow Kr. Costbus, Ringsten 2 bei Noack.

Ktoby wiedział o losie lub miejscu pobytu STASZKIEWICZA Jana, ur. w r. 1890, pow. Opoczno, Polska, przebywającego we Francji od 1925 r., proszony jest i powiadomienie Administracji „Polski Wiernej”.

BIESIADKI Michał, 32, rue due Hemet, Crepy en Laonois (Aisne), poszukuje swej narzeczonej Marii Orłowskiej, córki Michała, urodzonej we wsi Dąbrowa, gmina Grabowa, poczta Busk, powiat Kamionka Strumiłowa, deportowanej do Niemiec. Jej ostatni adres w Niemczech: Emil Bonath art Unter Bettringen Kreis Schwab - Gmünd Württemberg.

MAŻON Tekla, Camp Polonais, Rabastens (Tarn), poszukuje rodzinę: brata, matkę i bratową. Mażon Urszulę 80 lat, Mażon Piotra i Zofię z domu Zielonko, pochodzących z gminy Naliboki, woj. Nowogródzkie, oraz swą siostrę Emilię z dwoma córeczkami Anną i Stefanią i teściową Zofię Wolan, 58 lat, pochodzących z gminy Naliboki, woj. Nowogródzkie.

MANTURZYK Stanisław Laon — Chambray (Aisne), Depot E — 511 Polish Camp — zwiadamia p. Janinę Grzelak, że matka Jej znajduje się obecnie w Warszawie przy pl. Marszałkowskiej Nr 81 m. 31.

— ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA —

FUTRA

REPERACJE I PRZERÓBK
Przechowywanie podczas lata

B-cia A. i K. Nakos

6, rue du Conservatoire, 6

23, rue Richer, 23
PARIS IX.

Metro: Montmartre lub Cadet
Tel.: PROvence 53-32

Dr. E. Borowski

12, av. WAGRAM — Metro: Etoile
PARIS VIII

Tel. Carnot 30-66

Przyjmuje od 13-ej do 19-ej
Choroby skórne i weneryczne (le-
czenie metodami nowoczesnymi)
Reumatyzm, żylaki, hemoroidy oraz
choroby kobiece

ELEKTROTHERAPIA

POLSKA KANCELARIA

ADWOKACKA

pod kierownictwem

DOKTORA PRAW

Tłumacz Przysięgły

przy Sądach Francuskich

S. OLSNICKI

106, Rue Jouffroy — PARIS (17-e)

Metro: WAGRAM.

Tel.: WAGRAM 89-91

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

Papiery do ślubu — Naturalizacje

— Pełnomocnictwa — rozwody —

Obrona w sądach

D. Dowojna - Bienaimé

Tłumacz przysięgły
przy sądzie w Paryżu

Tłumaczenia oficjalne do
ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — Paris-5^e

Metro: Maubert, St Michel,
St-Paul, Jussieu

W OBRONIE
GREKO - KATOLIKÓW

Dwaj biskupi ukraińscy obrządku wschodniego (grecko - katolickiego) ks. Bochaczewski i ks. Senyszyn, którzy stale przebywają w Ameryce, rozpoczęli obecnie starania o uzyskanie zezwolenia wjazdu do Ameryki dla 250 księży ukraińskich obrządku grecko - katolickiego, którzy przebywają w obozach w Niemczech i którym grozi wywiezienie do Rosji. Biskupi ci zobowiązali się, że diecezje ukraińskie w Ameryce północnej zaopiekują się całkowicie tymi księżmi, tak iż nie będą oni ciężarem dla rządu amerykańskiego.

Jednocześnie biskupi ukraińscy zwrócili się z gorącym apelem do duchowieństwa amerykańskiego o przyście z pomocą świeckim uchodźcom ukraińskim, którzy nie chcą dostać się pod panowanie Sowietów, gdyż grozi im tam przesładowanie, więzienie i śmierć.

DROBNE WIADOMOŚCI.

◇ W Łodzi — nieznanymi sprawcy — wysadzili w powietrze pomnik wystawiony ku czci Armii Czerwonej.

◇ W Warszawie uroczyście otwarto odrestaurowany Kościół Niepokalanego Poczęcia.

◇ Wielka Brytania ofiarowała Polsce materiały do odbudowy mostów, wartości 300 tysięcy funtów szterlingów. Pomoc Anglii dla ludności wyniosła wartość 467 tysięcy funtów w jednym miesiącu.

ALGIER nawiedziło trzęsienie ziemi. Zanotowano — 276 zabitych i 60 rannych.

Potrzebna zaraz kucharka do rodziny francuskiej, składającej się z 5 osób. Zgłoszenia pod adresem: Lagarce, 13 Place de la Nation, Paris 11. Tel. DID 61-05.

Osoba w wieku średnim, posiadająca kwalifikacje teoretyczne i praktyczne (20-letnie) wychowania niemowląt, oraz referencje piśmienne, poszukuje pracy w swym zawodzie.

Zgłoszenia do Administracji „Polski Wiernej”.

ŚWIATOWEJ SŁAWY!
JEDYNA POLSKA FIRMA
RADIO - ODBIORNIKÓW
W PARYŻU

„MONDIAL - RADIO”

(właściciel i konstruktor inż. Świątek)

4, Bld de Grenelle, 4 — Paris XV^e.
Metro: Grenelle — Tel. Suf.45-25

Dostarczamy aparaty po cenach bez konkurencji.

Przy zachowaniu najnowszej techniki konstrukcji.

I użyciu materiałów n a j l e p s z y c h gatunków.

sprzedaż

GOTÓWKĄ I NA RATY

(Dla Rodaków stale zamieszkałych we Francji na 6, 9, 12 miesięcy).

LABORATORIUM

P. L. DUMONT

2, rue Claude Matrat, 2.

ISSY LES MOULINEAUX (Seine)

Metro: Porte de Versailles. —

Tel. Mic. 05 — 72

Wykonuje wszelkie analizy (krwi, moczu, wydzielin organicznych)
Ceny przystępne. —

Wykonanie szybkie.

DOKTÓR PRAW

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy najwyższym sądzie

Tłumaczenia urzędowe: —

śluby — naturalizacje —

sprawy sądowe — cywilne

— handlowe — podatkowe

Porady bezpłatne

Dr. Leon Szlągowski

3, rue Debrousse, —

PARIS 16.e.

Metro: Alma-Marceau

ZBIÓRKI

Zbiórki przeprowadzone przez Siostrę Agnieszkę w departamencie Seine et Marne, żywność i ofiary pieniężne 2.800 fr. W departamencie Seine et Ooisse, Soisy sur S. i okolica — 8.000 fr. Ofiara drużyny harcerskiej z Bollwiller (Alzacja) z dochodu zebranego podczas uroczystości gwiazdkowej — 500 fr. Zbiórka przeprowadzona przez p. Dąbrowskiego H. 1990 L. S. Co APO 140 U. S. Army Florange — 1.000 fr. Zbiórka przeprowadzona przez Ks. Proboszcza Krzoskę — Baudras par Sanvignes — 3.940.20. Zbiórka przeprowadzona przez p. Edmonda Kosa w Vallon de la Barasse, Villa St Joseph, Marseille — 500 fr. P. O. W. N. 25, rue Raymond Poincare, Troyes — 3.000 fr. Kompania Wartownicza w St Julien, Troyes — 10.000 fr. Sobkowiak Jan, Le Martinet, Gard — 962 fr.

Z ostatniej chwili...

W WYNIKU DOCHODZEŃ W SPRAWIE KRADZIEŻY SEKRETU ENERGII ATOMOWEJ —

DONOSZA, O MOŻLIWOŚCI ZERWANIA STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH, MIĘDZY KANAŁĄ A ROSJĄ.

POTRZEBNI ROZNOŚCIELE

DO SPRZEDAŻY KSIĄZEK
WE WSZYSTKICH
KOLONIACH POLSKICH

Warunki korzystne

Zgłoszenia, tylko piśmienne,
prosimy kierować do:

Wydawnictwa ELKA

5, rue d'Alsace, 5 — Paris X.

Poszukuje się stolarzy na pracę w Paryżu i poza Paryżem. Zgłoszenia de Redakcji.

Z dniem pierwszego marca może zostać przyjęty uczeń biurowy. Miejsce pracy Paryż. Zgłoszenia należy kierować do Redakcji.

Polska

Kancelaria Prawna

(zał. w r. 1925)

S. SKÓRNICKI

26, rue Beaubourg, — Paris III.

Metro: Rambuteau lub

Arts et Metiers

Tel.: ARC 55-72

TŁUMACZENIA PRAWNE

REDAKCJA

WSZELKICH AKTÓW

SPRAWY SĄDOWE

PORADY LISTOWNE

PISANIE PODAŃ

Przyjmuje codziennie (z wyj.

sobót, niedziel i świąt)

od 17.30 do 19.30

i na Rendez-Vous.

RESTAURACJA

„Niedźwiedź”

2, rue Auguste Bartoldi, 2

Place Dupleix

PARIS XV.

Obok metro: Dupleix

i La Motte Piquet-Grenelle

Tel.: SEG 68-80

POLSKIE DANIA I ZAKĄSKI

OBIADY I KOLACJE

CENY UMIARKOWANE

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

Abs. Prawa Uniwersytetu

Poznańskiego

M. JAROSZYK

Traducteur-Juré

59, Bld Poniatowski, 59,

Metro: Porte Dorée

PARIS 12.e.

TŁUMACZENIA:

Dokumentów: śluby, natu-

ralizacje, sprawy sądowe.

— wniosków: Ministers-

twa, Konsulaty, poszuki-

wania osób

Informacje natychmiast.

Gérant: L. CHARPENTIER

Nr. d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD BOT 43-05

Kogo zajmują niezwykle przygody w czasie wojny, Kto interesuje się tem, jak walczyła Polska podziemna, Kto chce się dowiedzieć, jak tropiono szpiegów, ten niech czyta na prawdziwych zdarzeniach

osnute

„DZIESIĘĆ OPowieści”

o lotnikach, marynarzach,
bohaterach i szpiegach

Najbardziej pociągająca lektura — najlepsi polscy autorzy.

Cena fr. 160 — z przesyłką za zaliczeniem pocztowym fr. 177

Dołę chłopca polskiego i czar ziemi rodzinnej najlepiej odmalował znakomity pisarz

Wł. St. Reymont

w zbiorze nowel p. t.

„SZCZĘŚLIWI”

Cena fr. 80 — z przesyłką za zaliczeniem fr. 97.

wysyła

KSIEGARNIA POLSKA

W PARYŻU

123, Bld. St. Germain